

SIEDEM TWARZY Gawła

Wyrafinowany oszust czy ofiara polityczna PiS? Kim jest Rafał Gawł, pierwszy Polak po 1989 roku, który dostał azyl w Norwegii?

Rząd PiS dwukrotnie starał się o ekstradycję Rafała Gawła z Norwegii. Bezskutecznie. Norwegowie nie tylko nie przychylili się do wniosku, ale jesienią 2020 roku przyznali Gawłowi azyl polityczny, uznając, że jeśli wróci do Polski, grozi mu polityczne prześladowanie. Najpierw jednak trafiłby do więzienia, bo w styczniu 2019 roku sąd skazał go na dwa lata za oszustwa gospodarcze.

TROPICIEL

O Rafał Gawł Polska usłyszała w 2013 roku. Razem ze swoim szwagrem Konradem Dulkowskim prowadzą wtedy na ulicach Białegostoku akcję „Zamaluj zło”. Proszą mieszkańców o zgłaszanie im rasistowskich hasel i symboli wymalowanych na murach miasta. Dostają setki takich zgłoszeń. O każdej sprawie zawiadamiają prokuraturę. Ale śledczy odmawiają wszczęcia postępowań.

Jedno z takich uzasadnień nagłaśnia Gawł. „Nazwa »swastyka« pochodzi z sanskrytu i oznacza »przynoszący szczęście«. (...) nie sposób dostrzec w zamalowanym znaku przedstawiającym swastykę propagowania faszystowskiego ustroju państwa” – pisze wiosną 2013 roku prokurator Dawid Roszkowski i zamyka sprawę.

Gawł informuje o tym dziennikarzy. WybuCHA skandal. Roszkowski zostaje zawieszony, stanowisko traci szef prokuratury Białystok-Północ, a prokurator generalny Andrzej Seremet poleca przejrzeć w Białymstoku wszystkie sprawy z przestępstw o charakterze ksenofobicznym. Wychodzi na to, że w 30 skontrolowanych sprawach z zawiadomieniami Gawła osiem przedwcześnie umorzono.

Seremet zaprasza Gawła do specjalnego zespołu w Prokuraturze Generalnej zajmującego się tropieniem ksenofobii i rasizmu w całym kraju.

– To wtedy zaczęły się moje problemy. Białostocka prokuratura postanowiła się na mnie zemścić. Szukali haków – mówi dzisiaj Gawł.

Rozmawiamy przez aplikację internetową, bo od dwóch lat mieszka w Oslo. Do Norwegii zbiegł na początku 2019 roku, kilka dni po prawomocnym wyroku. Dostał wtedy dwa lata bezwzględnej więzienia za oszustwa gospodarcze.

Śledztwo w jego sprawie ta sama prokuratura Białystok-Północ wszczęła na początku 2014 roku, kilka miesięcy po nagłośnieniu przez Gawła uzasadnienia prokuratora Roszkowskiego w sprawie swastyki.

Gawł i Dulkowski wychodzą wtedy z tropieniem nienawiści poza Białystok. Za dotację z Fundacji Batorego powołują Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Zgłaszają prokuratorom sprawy z innych miast. Ośrodek działa do dzisiaj jako fundacja i ma siedzibę w Warszawie. Fundatorem został Gawł. Prezesem jest Dulkowski, ale to Gawł kontroluje finanse i zatwierdza wszystkie większe wydatki. Ośrodek utrzymuje się wyłącznie ze zbiorów. Większość w internecie, głównie na Facebooku. W 2019 roku zebrał ponad 444 tysiące złotych (nowszych danych nie opublikował).

Rocznie zgłasza organom ścigania pół tysiąca spraw dotyczących ksenofobii i rasizmu. Najczęściej chodzi o internetowe wpisy.

– Większość prokuratury umarza. Są takie, które robią to niemal taśmowo, jak np. Warszawa-Ochota czy Piaseczno – mówi Konrad Dulkowski, prezes Ośrodka, gdy rozmawiamy w niewielkim biurze w centrum Warszawy. Za nami tablica z wypisanymi paragrafami z kodeksu karnego i przypiętymi zdjęciami neofaszystów: jeden z nich uśmiecha się do obiektywu, trzymając na ręce dziecko, w tle na ścianie widać wiszącą swastykę. Na innym grupie ogolonych na lyso mężczyzn hafluje.

Kilka dni wcześniej ktoś obkleił drzwi Ośrodka nalepkami z napisem „Zajebimy was, lewackie kurwy” i krzyżem celtyckim. Dulkowski miał też pod siedzibą fundacji wizyty neonazistów w kominiarkach. Mówi, że tożsamość współpracowników Ośrodka jest trzymana w tajemnicy dla ich bezpieczeństwa. Zwłaszcza że część z kilkunastu osób współpracujących z Ośrodkiem zajmuje się filmowaniem demonstracji nacjonalistów.

Wyciąga z segregatorów pisma ze spraw zgłoszonych przez Ośrodek w prokuraturze w ostatnich kilku miesiącach i cytuje uzasadnienia ich umorzeń. „Z treści komentarza nie sposób wynioskować, iż podejrzana chciała poniżenia grupy ludności” – napisała Zuzanna Cupryk, prokurator z Otwocka, o kobiecie, która brak rąk do pracy w Niemczech skomentowała: „Niech zapędzą ciapatych do roboty!!!”. Asesor Monika Dynek z prokuratury Szczecin-Zachód uznaje, że „zniszczyć pedałstwo” to nie homofobiczny wpis, gdyż „wskazuje jedynie na chęć zniwelowania tej cechy u ludzi”.

Uzasadnienia piszą też policjanci. Aspirant Tomasz Żak z Piaseczna umorzył sprawę mężczyzny, który napisał o Żydach „żydowskie kurwy”, i ogłosił: „Kto odważy się rzucić bombę atomową na Izrael, ten będzie bohaterem”.

Aspirant przyznał, że wprowadził autor zamieścił wiele wpisów „mogących być pochwałą Hitlera”, to jednak „nadinterpretacją byłoby stwierdzenie, że miał na celu propagowanie faszystowskiego ustroju państwa”.

„Wypowiedzi były wyrażeniem dezaprobaty na sposób postępowania osób o ciemnej karnacji, muzełmanów [pisownia oryg.]” – to z kolei uzasadnienie podkomisarza Huberta Niedeka z Piaseczna, który badał komentarze mężczyzny piszącego o muzułmanach na antyislamskim forum per „ciapaci”, „dymający kozy”, „asfalt” i „pasożytnicze brudasy”.

Łatwo sprawdzić, że podkomisarz Nidek prywatnie ma sprzecywne poglądy na temat islamu. Na swoim profilu na Facebooku publikował wypowiedzi islamofobicznego naukowca Billa Warnera oraz artykuły z katolickiej „Frondy” ostrzegającej o „groźnych zapiskach w Koranie”.

– Tych dziwnych uzasadnień prokuratury zawsze było sporo. Ale dopiero teraz, za rządów PiS, wydaje się, że śledczy mają polecenia z samej góry, by te sprawy umarzać. Przykład idzie od polityków – mówi Konrad Dulkowski.

Gawł jest również fundatorem, a Dulkowski prezesem fundacji Ludzie przeciwko Myśliwym, która zajmuje się nagłaśnianiem i ściganiem znęcania się nad zwierzętami. Fundacja za skórę zalała zwłaszcza myśliwym. W jej aktach można odnaleźć wniosek myśliwego spod Poznania, który przed czterema laty domagał się delegalizacji fundacji ze względu na wyrok ciążyący nad Gawłem (sąd odrzucił go ze względów formalnych).

Stowarzyszenie Nigdy Więcej to jedna z najstarszych organizacji, która walczy w Polsce z rasizmem, ksenofobią i dyskryminacją. Rafał Pankowski, który był jednym z jego założycieli w 1996 roku, mówi, że od kilku lat są często myleni z Ośrodkiem Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych.

– Dostajemy nienawistne maile od ludzi, którzy życzą nam nierzadko najgorszego, i są przekonani, że jesteśmy nimi – mówi.

Proszony o ocenę organizacji Rafała Gawła Pankowski ostrożnie dobiera słowa.

– Oczywiście należy przyklasnąć temu, co robią, bo skala rasizmu i ksenofobii jest w naszym kraju wielka. Mam wielki szacunek za ich działalność w Białymstoku. Z drugiej jednak strony mam czasem zastrzeżenia do tego, jak łatwo wdają się w konflikty i kontrowersje polityczne, nawet gdy niekoniecznie dotyczą one bezpośrednio tematów rasizmu i ksenofobii. Wiarygodność inicjatyw antyrasistowskich może na tym trochę ucierpieć, a każda taka inicjatywa jest dziś w Polsce potrzebna.

Ewa Kulik-Bielińska, dyrektorka Fundacji Batorego, która sfinansowała projekt „Zamaluj zło”: – Problem z ich działalnością polega na tym, że oni wyszukują w internecie nienawistne komentarze noszące znamiona przestępstw, publikują je wraz z kontami prywatnych osób i zgłaszają do prokuratur. Mówiliśmy im, żeby tego nie robili, bo to były zawsze metody „tamtej strony”. Zamiast edukować, tworzą sobie nowych wrogów.

Dulkowski ma na to odpowiedź: – Edukujemy młodzież, a dorośli powinni brać odpowiedzialność za swoje czyny. To jak z pijanym kierowcą – ukaranie go powoduje, że zastanowi się nad tym, co zrobil.

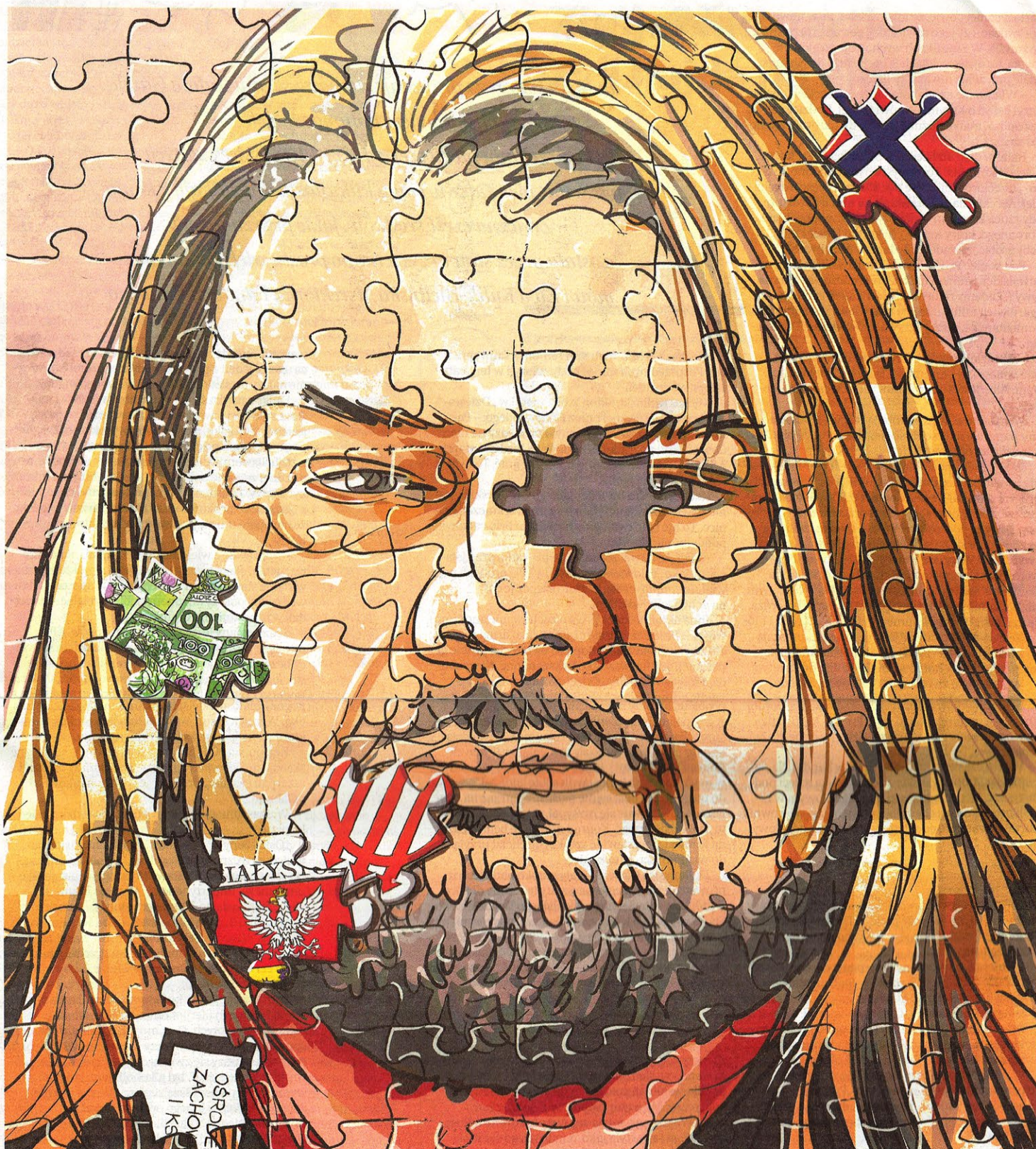
OUTSIDER

Gawł z Dulkowskim przyjaźni się od ponad 30 lat. Poznają się jako nastolatki pod koniec lat 80. na obozie w Czechosłowacji, na środku jeziora. Wypoczynek zorganizował Fundusz Wczasów Pracowniczych dla dzieci pracowników oświaty. Rafał podpływał na rowerze wodnym do Konrada. W rozmowie wychodzi, że obydwa mieszkają w Suwałkach, i to jakieś sto metrów od siebie. Rafała przewyżniają wtedy „laleczka”, bo ubrany w dżinsowe marmurki, przystojny, zawsze otoczony dziewczynami. Konrad to inny typ – raczej cichy, marzy o karierze reżysera filmowego, chodzi z kamerą 8 mm i nagrywa wszystko w zasięgu wzroku.

Obydwa są outsiderami. Rodzina Dulkowskiego wyjeżdża z rodzinnego Płocka w latach 80.

MICHAŁ
KOKOT





RYŚ. KRZYSIEK OSTROWSKI

*– Szukali na mnie haków
i prześwieltali moją przeszłość
– mówi Rafał Gawel
i radzi, żeby prześledzić karierę prokuratora,
który zajmował się jego sprawą*

ze względu na zanieczyszczenie środowiska i brata chorującego na hemofilię. Konrad z elitarnego placzkowego liceum trafia do klasy ze spadochroniarzami z poprzednich lat. Na pierwszej przerwie daje się sprowokować do bójki.

– Nienawidziłem tam chodzić. Zrozumiałem, że cała moja inteligencja i wiedza są na nic. Musiałem się nauczyć ich reguł i szkolnej grypsery – mówi Dulkowski. Udaje mu się przetrwać dzięki układowi z klasowym osiłkiem, który chronił go przed innymi w zamian za rozwiązywanie zadań domowych.

Przyjeźdnym jest też Gawel. PRL-owska władza wyznacza jego rodzicom, którzy są nauczycielami, nowe miejsce pracy. Najpierw z Węgorzowa jadą do wsi Zabrost Wielki pod obwódem kaliningradzkim, później już dzięki zawodowym awansom ojca przenoszą się do Kętrzyna, dalej do Kalisza, aż wreszcie osiadają w Suwałkach. Częste przeprowadzki sprawiają, że Gawel za każdym razem zaczyna z czystą

kartą. Później powie, że lubił wcielić się w nowe role. Sprawdzać, czy jego rówieśnicy potrafią rozpoznać, że zmyśla. W Suwałkach wychowuje go głównie matka, bo ojciec w latach 80. wyjeżdża do Niemiec, gdzie przyznają mu azyl polityczny.

– Władzy nie spodobało się, że na lekcjach historii uczył dzieci o Katyniu – mówi Gawel. Rodzice się rozwodzą, matka później jeszcze dwukrotnie wychodzi za mąż.

Rafał w drugim liceum w Suwałkach jest klasę niżej od Konrada. Towarzystwo ma podobne: drugo- i trzecieoroczni, część pije alkohol, część wdycha klej. Ale cała klasa stawia się za nim u dyrektora, gdy rzuca krzesłem w nauczyciela przysposobienia obronnego, który mówi: „Za krótko Hitler rządził, żeby zrobić porządek z Żydami w Auschwitzu”.

Pod koniec PRL-u Gawel i Dulkowski malują na suwalskich murach hasła Pomarańczowej Alternatywy („Żądamy reform” obok wielkich gaci), za co zgarnia ich milicja. Żadna tam wielka działalność kombatancka, raczej zgrywa, mówi dzisiaj Dulkowski.

– Wiedzieliśmy, że w Suwałkach trzeba wyjechać. To takie miasto, w którym nie da się żyć i płynąć pod prąd. Albo jesteś taki jak inni, albo cię nie ma – dodaje.

Po upadku komuny próbują razem handlować ciuchami, ale dają sobie spokój, bo nie chcą płacić haraczku „za ochronę”.

W latach 90. poślubiają dwie siostry – Rafał 18-letnią Ewelinę, a Konrad starszą o kilka lat Bożenę. Ich drogi rozchodzą się pod koniec lat 90. Dulkowski jeszcze trochę popracuje jako sprzedawca w monopolowym, później przemycia papierosy z Litwy, aż decyduje się na studiowanie nauk stosowanych i wyjazd do Warszawy. Tam jeździ jako kurier rowerowy. Podczas jednej ze srogich zim, stojąc na skrzyżowaniu i próbując ogrzać się przy włączonym silniku autobusu, który wypłuka spaliny, stwierdza, że ma dość. Wykręca numer do radiowej Trójki i mówi, że chciałby pracować jako reporter. Zapraszają go z materiałem. Przychodzi z reportażem o szkole integracyjnej dla Romów i trafia do dziennikarstwa.

W 2007 roku za reportaż „Fuksówka czy fala?” o znęcaniu się starszych kolegów nad świeżymi studentami szkoły teatralnej dostaje razem z Dorotą Kowalską nominację do Grand Pressa. Ale po kilku latach reporterka zaczyna go nużyć. Uczy się dramaturpiarstwa.

W tym czasie Rafał Gawel idzie w handel. Na początku lat 2000. wyjeżdża z żoną i trójką dzieci do Białostoku. Jest przedstawicielem handlowym w Libelli produkującej chemikalia, potem jako kierownik hurtowni zaopatruje sklepy w tabletki na ból głowy.

REŻYSER

W 2010 roku Gawel dzwoni do Dulkowskiego z trasy i narzeka, że ma już dość handlu. Dulkowski myśli podobnie. Od słowa do słowa wychodzi im, że założą teatr.

Wybierają opuszczony drewniany dom w dawnej żydowskiej dzielnicy Chanajki w Białymstoku, u przedsiębiorcy Jakubie Flikerze, który z niemal całą rodziną zginął podczas II wojny światowej. Nazwę Trzyrzecze biorą od wsi na trasie pomiędzy Białymstokiem a Suwałkami. Według legendy mieszkali w niej zgodnie Żydzi, Białorusini i Polacy.

W 2011 roku za niewielką dotację z białostockiego urzędu miejskiego wystawiają „Psychosis” Sary Kane, później jeszcze „Blackbird”, dramat o relacji psychologicznej pedofila i jego ofiary. Reżyseruje Dulkowski.

Pytam artystów o współpracę z Trzyrzeczem. Jedną z aktorek odpisuje, że „woli się w tej sprawie nie wypowiadać”. Aktor, że „nie chce wikłać się w ten temat, gdzie było dużo kwasów”. Na rozmowę zgadza się Beata Kacprzyk. Przed laty była jedną z wokalistek i założycielek zespołu DeSu. Na swoim koncie ma drugoplanowe role w telewizyjnych serialach „48 godzin”, „Klan” i epizodyczne w „Smoleńsku” oraz „Pełni” Patryka Vegi. W Trzyrzeczu zagrała główną rolę w spektaklu „Blazenada” o czterech dziewczynach z prowincji, które jadą do wielkiego miasta z nadziejami na odmianę życia.

Mówi, że w Dulkowskim i Gawle zaskoczyła ją ich otwartość. – Obydwaj są ateistami, ja zaś gorliwą katoliczką. Nie mieli problemu z moją wiarą. Z zaciekawieniem słuchali, gdy opowiadałam im o życiu we wspólnocie religijnej. Powiedzieli, że mają dla mnie ogromny szacunek.

Kacprzyk przez trzy miesiące mieszkała w siedzibie teatru. – Próby trwały dzień w dzień po dziesięć godzin. Było zimno, Konrad wiecznie biegał dorzu-



Fundacja Batorego przyznaje stowarzyszeniu Rafała Gawła blisko ćwierć miliona złotych.

Po przelaniu pierwszej transzy – 108 tysięcy złotych

– wszystkie pieniądze w ciągu kilkunastu dni znikają z konta.

– Znaczna część środków, jakie przyznaliśmy,

została przez stowarzyszenie po prostu zdefraudowana

– mówi Ewa Kulik-Bielińska, dyrektorka Fundacji Batorego

cać do pieca. Sami robili tam remonty, sami sprzątali. Posprzedawali samochody, włożyli w ten teatr wszystko, co mieli.

Michał Kitliński, aktor, który zagrał w „Dziesionie” wyreżyserowanej przez Dulkowskiego: – Pamiętam, że było zimno i nie było pieniędzy na nic. Coś mnie od początku urzekło w tej biedzie i starej podlaskiej chacie, w której mieliśmy grać. To była interesująca przygoda.

Kacprzyk: – To był teatr, jakiego Grotowski był się nie powstydzil. Nauczyłam się tam przekraczać granice. To nie było tworzenie postaci, to było całkowite poddanie się aktowi.

Mówi, że Gawel został jej na początku przedstawiony jako „człowiek od finansów”. Na próbach pojawiał się sporadycznie, czasem szepcząc coś na ucho Dulkowskiemu.

Inna aktorka, która prosi o zachowanie anonimowości: – Przedstawiał się czasami jako drugi reżyser, ale zwykle pojawiał się dopiero na trzeciej próbie generalnej, gdy już wszystko było ustalone. Nie wzbudził mojego zaufania. Oni chyba nie potrafili zupełnie gospodarować pieniędzmi. Z tym był zawsze problem, aktorzy miesiącami nie dostawali gaży.

A gdy pojawiły się pieniądze z grantu, nagle zaczęliśmy codziennie chodzić do restauracji. Powiedziały, że nie tak powinno się te pieniądze wydawać. Konrad był otwarty i wrażliwy, ale za mocno siedział w marzeniach. Gdy postawili sobie jakiś cel, obydwa do niego wręcz obsesyjnie parli, nie patrząc na okoliczności. Gdy teatr się rozspadł, ciągle się ludzili, że to może dalej trwać. Konrad mówił, że będą jeździć na festiwalu i wystawiać sztuki. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że to koniec.

Dulkowski i Gawel w Białymstoku obok teatru prowadzili równoległe warsztaty teatralne dla licealistów. Za dotację z amerykańskiego Departamentu Stanu objeżdżali lokalne szkoły z czarnoskórymi piłkarzami Jagiellonii Białostok. – Wielu po raz pierwszy zobaczyło wtedy na własne oczy człowieka innej rasy. Ten, kto uściśnie takiej osobie dłoń, w dorosłym życiu nie będzie już rasistą – mówi Dulkowski.

SKAZANY

Kłopoty zaczynają się w 2014 roku, gdy prokuratora wszczynają śledztwo w sprawie Gawła. Obydwaj z Dulkowskim tłumaczą, że sprawa ma podtekst polityczny. Ma o tym świadczyć ciąg zdarzeń: w 2013 roku nagłaśniają sprawę prokuratora Roszkowskiego i swastyki jako „hinduskiego symbolu szczęścia”, a pół roku później wszczynane jest śledztwo przeciwko Gawłowi.

– Szukali na mnie haków i prześwietlali moją przeszłość – mówi i radzi, żeby prześledzić karierę prokuratora, który zajmował się jego sprawą.

Adam Białas, któremu na początku 2014 roku zostaje przydzielona sprawa Gawła, jest wtedy młodym asesorem prokuratury Białostok-Północ – tej samej, w której pracował prokurator Dawid Roszkowski. Stowarzyszenie Lex Super Omnia wymienia Białasa w raporcie pod tytułem „Królowie życia w prokuraturze »dobrej zmiany«”. Jego nazwisko można znaleźć wśród prokuratorów, którzy zaliczyli błyskawiczne awanse za rządów PiS. Białas kilka miesięcy po wyroku skazującym Gawła awansuje z asesora na prokuratora z pominięciem trybu konkursowego. Dwa lata później jest już prokuratorem okręgowym i zostaje naczelnikiem wydziału śledczego.

– To rzeczywiście błyskawiczna kariera, ale on sprawę Gawła dobrze poprowadził, tam nic nie było „robione”. Zresztą znaczną część argumentów za-

wartych w akcie oskarżenia podzielił też sąd – zwraca uwagę jeden z białostockich prokuratorów, który nie należy do śledczych lojalnych wobec władzy.

Białas zamyka śledztwo w mniej niż dwa lata. Jeszcze krócej trwa rozprawa Gawła. Zaczyna się jesienią 2015 roku, a czteroletni wyrok bezwzględny więzienia po dziesięciu miesiącach wydaje sędzia Sławomir Cیلulko. W uzasadnieniu mówi, że o żadnej zemście politycznej prokuratury nie może być mowy. Ze śledztwo przeprowadzono rzetelnie, a „jedynie, co prokuratorowi można zarzucić, to fakt, że nie udało mu się postawić większej ilości zarzutów”.

– Naprawdę z wieloma oskarżonymi miałem do czynienia, ale pierwszy raz widzę osobę, która jest w stanie stanąć przed kamerą i w taki sposób atakować osoby pokrzywdzone, a siebie wybielać – stwierdził w uzasadnieniu Cیلulko.

Sędzia znany jest z surowych wyroków. Kilka miesięcy wcześniej Cیلulko skazuje na osiem miesięcy bezwzględnego więzienia Dominika Ch., białostockiego skinheada, który bez powodu zaatakował Rogersa Cole'a-Wilsona, czarnoskórego prezentera pogody białostockiej telewizji, niemal wybijając mu oko. Wyrok jest surowszy, niż chciała prokuratura, która wnosiła o wieszaniu.

Rok później Cیلulko na grzywnę i prace społeczne skazuje dwóch młodych mężczyzn, którzy obrażali i szarpali czarnoskórego pracownika naukowego z Gabonu.

W uzasadnieniu do wyroku Gawła sędzia Cیلulko pisze:

„Oskarżony pozbawiony jest jakichkolwiek hamulców etyczno-moralnych w dążeniu do uniknięcia spłaty długów”. Postawę skazanego opisuje jako „arogancką, impertynencką”. Wylicza łączne zobowiązania Gawła na 700 tysięcy złotych. Na tyle miał oszukać ludzi, prowadząc interesy od wczesnych lat 2000. Wśród poszkodowanych jest wielki bank, trzy fundacje, urzędy, mali i średni przedsiębiorcy, a nawet i zupełnie maluczy, jak Jerzy K. ze wsi pod Suwałkami.

W czerwcu 2001 roku Gawel z żoną Ewelina kupują od niego nieruchomości rolną, ustalając cenę na 12 tysięcy złotych. Dają mu tylko tysiąc, a później sprzedają za 30 tysięcy. Jerzy K. umiera w 2009 roku, nie doczekawszy się zwrotu długu. Przed sądem Gawel przekonuje, że K. był alkoholikiem, który chciał wymusić na nich wyższą zapłatę. Ale sąd mu nie wierzy. Dowody z innego procesu wskazują, że mężczyzna był biedny, a zarobione od Gawłowi pieniądze chciał przeznaczyć na edukację dzieci, by „miały lepsze życie od niego”.

– Postawę małżonków należy ocenić jako cyniczną – stwierdza sędzia Cیلulko.

DŁUŻNIK

Historia działalności handlowej Gawła opisana jest w 80 tomach akt jego sprawy. Jest tam historia przedsiębiorcy spod Wrocławia, którego wodzi za nos obietnica spłaty kilkudziesięciu tysięcy złotych, po czym bierze kolejną partię towaru, nie płacąc za poprzednią. Właścicielowi hurtowni spod Poznania nie oddaje 120 tysięcy złotych, bo stwierdza, że ten go niesprawiedliwie wynagradza. Są niespłacone kredyty, zaległości w placeniu składek ZUS itd.

Sąd wylicza, że toczą się przeciwko niemu 132 postępowania o zwrot długu. Mało który wierzyciel odzyskuje pieniądze, bo Gawel formalnie nic nie posiada. A gdy komornicy coś jednak znajdują, on wpada na pomysł, jak uniknąć egzekucji. W 2006 ro-

ku wymyśla z ówczesną żoną, by wystąpiła u niego o alimenty. Ustalają ich wysokość na ponad 6 tysięcy złotych miesięcznie, mimo że – jak stwierdza sąd – w tym czasie nadal są zgodnym małżeństwem i mieszkają ze sobą. Gdy komornik chce zająć pensję męża, żona Gawła informuje, że pierwszeństwo mają alimenty. Gdy komornik przychodzi do Gawła, ten opowiada, że przeprowadził się na stałe do Irlandii. W rzeczywistości jednak przebywa w Białymstoku.

By zmylić komorników, działalność handlową prowadzi na cudze nazwisko. Najpierw na matkę, a gdy urząd skarbowy blokuje jej firmę – na słuza. W 2009 roku zostaje nim 22-letnia Halina Lipińska (nazwisko zmienione), dawna uczennica matki Gawła, która była jej wychowawczynią.

– Ma dług wobec mnie, bo kiedyś pomogłem jej w życiu – tak jednemu z kontrahentów Gawel tłumaczy, dlaczego prowadzi działalność na nazwisko Lipińskiej. Kilka lat wcześniej, gdy Lipińska zachodzi w ciążę, Gawel zatrudnia ją w firmie, by miała prawo do zasiłku macierzyńskiego. Jej bratu pomaga po wypadku samochodowym. Brat nie jest ubezpieczony, więc Gawel wpisuje go jako swojego pracownika.

– Nawiele wiedziałam o interesach Gawla. Mówił mi, że chce zamknąć stary rozdział swojego życia i zacząć od nowa. Nigdzie nie pracowałam i każdy grosz był mi potrzebny – tłumaczy Lipińska przed sądem.

Obroty handlowe firmy sięgają kilkuset tysięcy złotych rocznie. Lipińska, jej formalna właścicielka, dostaje od Gawła za firmowanie swoim nazwiskiem działalności miesięcznie 400 złotych. Firma szybko robi долги.

Gawel na fakturach fałszuje podpisy za Lipińską. Długi idą na jej konto, choć żaden z wierzycieli nigdy nie widział jej na oczu.

Do drzwi Lipińskiej w Suwałkach coraz częściej pukają za to komornicy. Odnotowują, że ma jedynie stare audi o wartości złomu. W komunalnym mieszkaniu żyje z dwójką dzieci, matką i bezrobotnym mężem. Wszyscy są na utrzymaniu matki emerytki. Lipińska najmuje się czasem do pracy przy sprzątaniu w przetwórni mięsa albo hipermarkecie, zwykle za najniższą krajową.

Za pomocnictwo w oszustwie z Gawlem dostanie wyrok z zawieszeniem na pięć lat. Odwiedziłem ją tej zimy, prawie pięć lat po tamtym wyroku. Nadal żyje w tym samym mieszkaniu komunalnym w Suwałkach z bezrobotnym mężem, matką emerytką i dwójką dzieci.

– Byłam młoda i głupia – mówi. – Nie wiedziałam, że będą jakieś долги i problemy w sądzie.

Najchętniej by o całej sprawie zapomniała. Odlicza miesiące, gdy zatrze jej się wyrok. Chce wtedy wziąć kredyt i wyprowadzić się od matki.

Gawel zaprzecza, że Lipińska była jego słupem. Twierdzi, że spółkę zarejestrował na nią, bo nie mógł prowadzić działalności na własny rachunek. – Obowazywał mnie zakaz konkurencji, gdy kończyłem współpracę z firmą Libella. Ona doskonale wiedziała, że pisze się na pracę w firmie handlowej produkującej lek antygrzybiczy. Uważała, że to fajny pomysł, bo preparat był potrzebny i pomocny w leczeniu pacjentów – zapewnia dziś Gawel.

Z kolei kilka lat temu w rozmowie z białostocką „Wyborczą” utrzymywał, że Lipińska zachorowała na raka i dlatego wspólnie z żoną pomaga prowadzić jej firmę.

Sąd apelacyjny, do którego od wyroku I instancji odwołuje się Gawel, ustala, że na rozkręcenie działalności Lipińskiej poszły pieniądze przywalczone od właściciela hurtowni, z którą Gawel współpracował wcześniej od wielu lat. Osiem dni po założeniu działalności przez Lipińską pod nazwą Gravit Chemical and Pharma Gawel informuje go w mailu, że przejmie 120 tysięcy złotych, które jest winien za towary z jego hurtowni. Hurtowni dzisiaj już nie ma, spłajtowała. A jej właściciel nie chce o Gawle rozmawiać.

W firmie prowadzonej na nazwisko Lipińskiej spłaca jednych wierzycieli należnościami innych. Pieniądze szybko się rozchodzą.

Sąd stwierdza, że w tym samym czasie Gawel prowadził „ostatnie życie”: stać było go na wynajęcie domu pod Białymstokiem, wycieczki do Irlandii i Portugalii. Gdy nie ma już pieniędzy na spłacenie długów, niektórym proponuje wypłatę w towarze – preparatem antygrzybicznym do stóp, który produkuje.

rzecze”, którego skarbnikiem także zostaje Lipińska (później zastąpi ją siostra). We władzach i w komisji rewizyjnej jest jeszcze rodzina Gawła: matka, ojciec, brat i żona. Potem powstaje kolejna spółka założona przez to stowarzyszenie. Nazywa się niemal tak samo jak poprzednia firma zarejestrowana na Lipińską – Gravit.

Gawel opowiada dziennikarzom, że spółka będzie zarabiała na sprzedaży preparatu antygrzybicznego i przekazywać je stowarzyszeniu, które z kolei będzie finansować teatr. Ale dzieje się odwrotnie. To spółka zarabia na dotacjach, które stowarzyszenie dostaje na działalność teatru.

Pierwsza odkrywa to Fundacja Batorego, gdy w 2014 roku przyznaje Gawłowi dotację na tropienie ksenofobii i rasizmu. Sprawa swastyki i białostockiego prokuratora Roszkowskiego, który odmówił wszczęcia śledztwa, znana jest już w całym kraju. Gawel występuje w mediach jako działacz antyrasistowski, który podjął się walki z ksenofobią w Białymstoku.

Fundacja Batorego przyznaje jego stowarzyszeniu blisko ćwierć miliona złotych. Po przelaniu pierwszej transzy, 108 tysięcy złotych, wszystkie pieniądze w ciągu kilkunastu dni znikają z konta. Jak się okazuje, wypłaca je Gawel. Wysłana do teatru kontrolerka Fundacji znajduje stare, poniszone wyposażenie teatru zamiast nowego, jakie stowarzyszenie miało kupić. Gawel i Dulkowski twierdzą, że w teatrze był pożar, dlatego sprzęt wygląda na stary. Gdy kontrolerka prosi o dowody przelewów, Gawel mówi, że za wszystko płacił gotówką. Wtedy Fundacja żąda faktur, ale Gawel odsyła ją do spółki Gravit, której właścicielem jest stowarzyszenie. Żona Gawła Ewelina, będąca prezesem spółki, odpisuje jej, że to... tajemnica handlowa.

Kontrolerka nie daje się zwieść i naciska dalej. W końcu odkrywa, że spółka zarabiała na sprzedaży sprzętu stowarzyszeniu za dużo wyższą cenę. Na przykład głośniki do teatru spółka kupuje za 900 złotych i sprzedaje stowarzyszeniu za 6,5 tysiąca. Na takich operacjach spółka zarabia w sumie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Fundacja Batorego anuluje przyznanie dotacji. Z już wypłaconych pieniędzy domaga się zwrotu ponad 87 tysięcy złotych. Komornikowi udaje się ściągnąć tylko 458,92 zł.

– Znaczną część środków, jakie przyznaliśmy, została przez stowarzyszenie po prostu zdefraudowana – przyznaje dzisiaj Ewa Kulik-Bielińska, dyrektorka Fundacji Batorego.

Pieniądzy od stowarzyszenia do dzisiaj nie może też ściągnąć Polsko-Amerykański Fundusz Pożyczkowy Inicjatyw Obywatelskich (PAFPIO), który pożyczył mu 68 tysięcy złotych. By dostać te pieniądze, Gawel posługuje się sztuczką. Jako gwarant zwrotu pożyczki przedstawia umowę na wystawienie spektakli podpisaną z niejaką Agencją Organizacji Widowisk. Mówi, że Agencja zapłaci za spektakle, a wtedy teatr spłaci pożyczkę. Nikt w PAFPIO nie sprawdza, kto kryje się za Agencją. Tymczasem to firma wydmuszka zarejestrowana chwilę wcześniej na matkę Gawła. Adres firmy odsyła do magazynu wynajmowanego przez Gawła. Stowarzyszenie do dzisiaj winne jest PAFPIO 54 tysiące złotych.

Zwrotu ponad 40 tysięcy złotych dotacji domaga się od stowarzyszenia również Urząd Miejski w Białymstoku. Zarzut ten sam co w przypadku Fundacji Batorego – Gawel wydadł pieniądze przez powiązaną spółkę. Do tego podpisał umowę sam ze sobą na opravę muzyczną do jednego ze spektakli.

Stowarzyszenie dzisiaj już nie istnieje. Pod koniec 2020 roku zarządzanie nim przejął kurator sądowny. Wnioskowała o to spółdzielnia mieszkaniowa Żoliborz Centralny, gdzie Gawel i Dulkowski, gdy wynieśli się z Białegostoku, wynajmowali dawne kino Tęcza na siedzibę, nie płacąc za czynsz. Tam zostawiają po sobie ponad 75 tysięcy złotych długu.

AZYLANT

Gawel twierdzi, że wszystkie zarzuty sądu nadają się co najwyżej na sprawy cywilne, a nie proces karny. Zdefraudowane dotacje? Przecież Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych działa i świetnie funkcjonuje. Brak zapłaty za towary? Musiał zapomnieć zlecić pracownikowi, był wtedy zajęty pracą w teatrze.

– To wszystko zwykłe niedopatrzienia. Być może nie prowadziłem firmy w sposób idealny, ale nie miałem zamiaru nikogo oszukać – mówi.

– Nie zdefraudowaliśmy żadnych dotacji. Wszystko wydaliśmy na stworzenie Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych,



który działa, mimo że nie dostaliśmy od Fundacji Batorego całej obiecanej sumy – mówi. Twierdzi też, że zobowiązania spłaca na bieżąco (jednak wierzyciele przeczą).

Gawel przekonuje, że jest w Polsce przez PiS prześladowany politycznie i że informował o tym Amnesty International, Helsińską Fundację Praw Człowieka i Europejski Trybunał Praw Człowieka, do którego złożył kilka skarg na polski rząd.

Dzwonię do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Słyszę, że gdy Gawel zaalarmował Fundację, iż jest prześladowany przez policję i prokuraturę, nie podjęli tematu.

Biuro prasowe Europejskiego Trybunału Praw Człowieka odpisuje, że wszystkie skargi, jakie Gawel złożył na Polskę, zostały albo odrzucone, albo niedopuszczone do rozpatrzenia, bo nie spełniały kryteriów. Ostatnie dwie skargi Trybunał odrzucił na początku września ubiegłego roku jako „niedopuszczalne”. Na trzy tygodnie przed udzieleniem Gawłowi azylu politycznego przez Norwegów.

W trakcie procesu Gawel utrzymuje, że cierpi na chorobę dwubiegunową, dlatego podejmował nieracjonalne decyzje biznesowe. Sąd trzy razy powołuje biegłych, którzy to wykluczają.

– Oskarżony mówi, że o chorobie myśli. Chyba jako o ostatniej desce ratunku – mówi sędzia Sławomir Cilulko.

Winę Gawła uznaje następnie białostocki sąd apelacyjny, choć zmniejsza karę o połowę. – Osobowość narcystyczna, histrioniczna, potrafiąca manipulować otoczeniem i kreować siebie na ofiarę – opisuje oskarżonego sędzia Alina Kamińska, gdy ogłasza wyrok. Ocenia, że Gawel nie przeżywa adekwatnego poczucia winy i stara się racjonalizować swoje zachowania. „Przedstawiając liczne usprawiedliwienia”. A także, że często winą za swoje niepowodzenia obarcza otoczenie.

Sędzia mówi także, że powołanie stowarzyszenia i Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych miało „wyjątkowo ważne znaczenie z punktu widzenia lokalnej społeczności”. – Sprawa jest bolesna, nie tylko dla sądu, ale i obywateli tu mieszkających. Nasz region nie jest wolny od zachowań tego typu, a wprost przeciwnie – wydaje się, że na tle całego kraju wypadamy nie najlepiej. Inicjator i pomysłodawca tego projektu uczynił z wyłudzenia pożyczek, dotacji sposób na wygodne życie. Prześledzenie jego działalności gospodarczej stanowi pasmo niespłaconych wierzycielności, których przynajmniej część rodzi odpowiedzialność karną – stwierdza.

W marcu Sąd Najwyższy odrzuca kasację Gawła, uznając ją jako „oczywiście bezzasadną”. Stwierdza, że nie ma podstaw, by uznać wyrok za polityczny. Gawel zapowiada walkę o wznowienie procesu. Prokuratura prowadzi przeciwko niemu i Dulkowskiemu jeszcze jedno śledztwo. Chodzi m.in. o sfałszowanie weksła, oszustwo na 133 tysiące złotych i próbe oszustwa na kolejne 600 tysięcy złotych.

– Te zarzuty są fabrykowane po to, by mnie zamknąć w areszcie. Gdy wrócę do Polski, nie wyjdę już na wolność, bo będą przeciwko mnie w nieskończoność przedłużać śledztwo – twierdzi Gawel.

Mówi, że tęskni za Warszawą, ale zakochał się w Norwegii.

– I to chyba z wzajemnością – stwierdza.

We wrześniu 2020 roku Norweska Rada Apelacyjna ds. Imigracji (UNE) przyznała Gawłowi azyl polityczny. Uzasadnienie jest tajne i może zostać okazane wyłącznie przez samego zainteresowanego. Ale Gawel nie chce go upubliczniać. Informuje jedynie, że Rada wzięła pod uwagę jego działalność społeczną w Polsce, niebezpieczeństwo, jakie grozi mu ze strony faszystowskich bojówek, i ogólny klimat związany z podważaniem niezawisłości wymiaru sprawiedliwości w Polsce przez PiS.

Rzadko się zdarza, by Norwegowie przyznawali azyl polityczny obywatelowi Unii Europejskiej – Norweska Rada Apelacyjna ds. Imigracji szacuje liczbę takich przypadków na „mniej niż pięć” w ciągu ostatnich dziesięciu lat. W grudniu ubiegłego roku o azyl w tym kraju starał się Zbigniew Stonoga, którego polska prokuratura ściąga za oszustwa i pranie pieniędzy. Norwegowie natychmiast odrzucili jego wniosek. ●